

Odkrycie grobowców Mieszka I i Bolesława Chrobrego

Doniosłe prace wykopaliskowe poznańskich naukowców

Ostrów Tumski w Poznaniu był od dawna przedmiotem szczególnych zainteresowań historyków i prehistoryków oraz badaczy pokrewnych dyscyplin naukowych.

Jak wiadomo ze skąpych źródeł pisanych, na obszarze jego skrzystalizowało się jedno z najważniejszych ogniw formacji feudalnej życia państwowego Polski. Teren Ostrowa Tumskiego został objęty akcją polskiego Millennium i niewatpliwe rezultaty prac tutaj przeprowadzonych nie tylko że u-

lecznictwa epoki feudalnej w oparciu o materiał faktyczny. Doniosła rolę przy rekonstrukcji przemian dokonujących się w społeczeństwie polskim wczesnego średniowiecza odgrywają elementy architektoniczne oraz elementy budownictwa obronnego.

Podjęte na nowo prace wykopaliskowe na terenie Katedry już w pierwszej swojej fazie ujawniły fundamenty katedry romańskiej — bazyliki trójnawowej, wzniesionej przypuszczalnie u schyłku panowania Bolesława Śmiałego. Na funda-

wania w łóżyskach kamiennych oraz na słupie centralnym, po którym pozostał po środku baptisterium otwór w kształcie czworoboku o ściętych narożach.

Drugim elementem, składającym się na całość odkrytego kompleksu są dwa grobowce wykonane z płyt kamiennych wiązanych zaprawą wapienną. Analogiczny sposób budowy architektury przedromańskiej śledzimy w rotundzie wawelskiej Feliksa i Adaukta oraz na dziedzińcu arkadowym zamku wawelskiego, dalej na wyspie Lednicy pod Gnieznem, również w rotundzie zbudowanej w stylu przedromańskim. Powstaje teraz pytanie jaka jest wzajemna zależność czasowa obu grobowców poznańskich? Jak udało się stwierdzić grobowiec z zachowanym przesklepieniem w połowie zburzony okolo płyty, wykonanej z zaprawy wapiennej, na której w jednym miejscu zachodzi mur grobowca drugiego, co wskazywałoby na młodsze jego pochodzenie. Za taką interpretacją przemawiałoby również prymitywniejsze wykonanie grobowca pierwszego. W oparciu o dokumenty pisane i tradycję ustną, można wysnuć hipotezę, że grobowce te kryły w sobie ciała ważnych osobistości świeckich lub wyższych członków duchowieństwa. Najbardziej wskazuje sugestywną pozostała hipoteza, że są to zniszczone grobowce Mieszka I i Bolesława Chrobrego, prawdopodobnie w czasie najazdu czeskiego księcia Brzetysława, lub powstania ludowego. (1037—1038).

Jak wynika z dotychczasowego stanu badań, wszystkie wymienione elementy dokonanych odkryć (baptisterium i oba grobowce) otoczone były przypuszczalnie kolumnadą, nadającą całemu zespołowi charakter mauzoleum, przylegającego do świątyni przedromańskiej. Kwestia ta musi jednak pozostać na razie nierozwiązana, ponieważ pewne fragmenty tej budowli zostały już, niestety, zasypane przez kierownictwo odbudowy Katedry, pozostałe zaś dotąd odsłonięte zajmują zbyt niewielki odcinek, by

móc na ich podstawie użyć pewne i ostateczne wnioski. Dalsze prace około mauzoleum są w tej chwili niewykonalne z powodu możliwości zachwiania równowagi statycznej obecnych murów Katedry.

Jeśli jednak w przeszłości sugestia istnienia mauzoleum okazała się słuszną, wówczas prawdopodobieństwo uznania obu grobowców za groby Mieszka I i Bolesława Chrobrego niezmieniłoby się wzrosło z uwagi na analogie spotykane w krajach wczesno-średniowiecznej Europy (Lorsch, Ravenna).

Jak wiemy ze źródeł historycznych począwszy od Stanisława Łubińskiego, M. Zalasowskiego, St. Patelskiego, Tadeusza Czackiego 1803 r. do Gansiniec („Nagrobek Bolesława Wielkiego”), grobowiec Bolesława I znajdował się pośrodku Katedry Poznańskiej z napisem w języku łacińskim: „W grobie tym leży Król pobożny chwałą okryta gołabica Bolesław Chrobri” (Hic iacet in tumba, Princeps gloriosa columba. Chrobri tu es dictus...).

Prochy Bolesława I wyjęte zostały w 1744 r. i przechowywane były w kaplicy Kapituły (Gansiniec, „Nagrobek Bolesława Wielkiego”). Część tych szczątków przewieziono do Krakowa i obecnie znajdują się w b. muzeum Czartoryskich.

Wróćmy jednak do odkrytego mauzoleum. Wszystkie opisane wyżej elementy architektoniczne odkrytego zespołu zostały wzniesione prawdopodobnie na starym wale obronnym, o kierunku w przybliżeniu zgodnym z osią podłużną kościoła. Fakt, że wał ten stracił swoją funkcję obronną, przynajmniej w czasach Miecysława I lub jego poprzednika, jest wyraźnym dowodem przemian, jakie dokonywały się w życiu społecznym młodego państwa piastowskiego. Na wale tym o konstrukcji drewniano-ziemnej zdażyła się już wytworzyć warstwa osadnicza poprzedzająca moment budowy



Prasówka pastuszków



Fot. Maks. Myszkowski — Poznań

Wymarsz o świcie

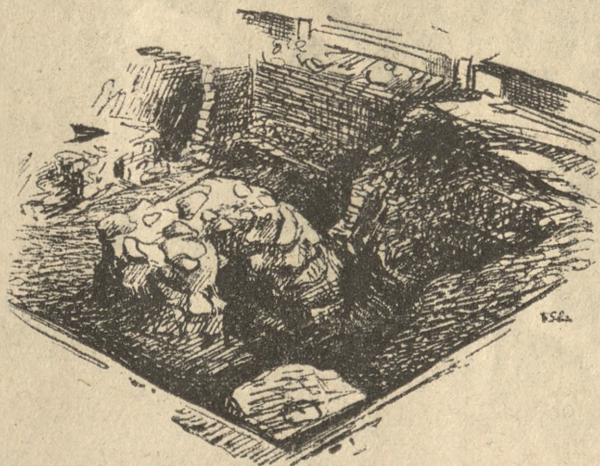
każą w nowym świetle proces kształtowania się naszej państwowości, ale zapewne w niejednym zmienia i pozwolą skorygować niektóre poglądy dotyczące tego problemu.

Oczy świata naukowego, jak również całego społeczeństwa polskiego ze zrozumiała uwagą śledzą wyniki od kilku lat trwających tutaj prac wykopaliskowych. Pierwsze kroki w tym kierunku poczyniono w latach przedwojennych, rzecz jasna, że nie na tak wielką skalę, jak to stało się po wojnie, dzięki zrozumieniu i wydatnej pomocy ze strony rządu Polski Ludowej. Metodyczne prace na tym obszarze rozpoczął prof. Uniwersytetu Poznańskiego — dr W. Hensel z udziałem kolektywu pracowników naukowych i technicznych. W wyniku wstępnych prac przeprowadzonych w 1946 roku, stwierdzono w obrębie wypalonej w czasie działań wojennych Katedry, fundamenty świątyni przedromańskiej, datowanej na drugą połowę wieku X. Odtąd też badania idą w kierunku odtworzenia pierwotnego założenia urbanistycznego założeń późniejszego miasta Poznania oraz powiązania poszczególnych etapów procesu rozwojowego spo-

mentach tych spoczywają w przeważającej części mury odbudowywanej obecnie katedry gotyckiej.

Celem zdobycia szerszych wiadomości w sprawie architektury przedromańskiej, podjęto dalsze prace, w których rezultacie odkryto zespół architektoniczny nie dający się jeszcze w chwili obecnej w pierwotnym swym kształcie zupełnie dokładnie odtworzyć. Niemniej jednakże w ramach odsłoniętego zespołu, na podstawie tymczasowej analizy wzajemnych zależności, stopniowego rowstawiania i nawarstwiania się poszczególnych elementów, można już w przybliżeniu pokusić się o określenie ich funkcji. Zespół ten tworzą: baptisterium (chrzcielnica) i dwa grobowce. Baptisterium posiada kształt misy wielobocznej średnicy około 5 m, wykonanej z kamieni polnych, pokrytych spoiwą warstwą zaprawy wapiennej o brzegach nieco wzniesionych, posiadających ponadto pierwotnie ocembrowanie drewniane, zabezpieczające przed rozlewaniem się na zewnątrz wody.

Misa ta pokryta była prawdopodobnie dachem wspierającym się na kilku słupach drewnianych umocowanych wokół ocembro-



wspomnianego zespołu, szymi, co tym bardziej upoważnia, że baptisterium, które stanowiło część starszą zespołu.

O ile przyjmujemy, że baptisterium powstało około roku 966, a w każdym razie nie później jak w 970 roku, to wówczas, biorąc pod uwagę okres czasu potrzebny do wytworzenia się warstwy osadniczej, należy dojść do wniosku, iż wał stracił swoje znaczenie już w pierwszej połowie X wieku, a więc, zakładając hipotezę, w pierwszych latach za panowania Mieszka I lub nawet jeszcze w ostatnich latach panowania jego poprzednika.

Uzyskane z tej warstwy zabytki, na które głównie składają się fragmenty naczyń, stanowią pod względem chronologicznym jednolity zespół niezakłócony żadnymi wtętami późniejszymi.

Na podstawie rozmów z kolektywem technicznym młodych naukowców,

opr. Henryk Barański

W oparach atlantyckiej kultury

„Jesteśmy w środku walki, podczas której wykazać musimy wyższość naszego sposobu życia.”

Acheson (21. II. 1950)

Kilka lat temu czołowy historyk światopoglądu atlantyckiego Amerykanin James Burnham, w swej książce pt. „Ku panowaniu nad światem”, wskazał Departamentowi Stanu, że niezależnie od zwyczajnych środków polityki amerykańskiej (totalna dyplomacja, wojna) — istnieje jeszcze pewna niezależna metoda — propaganda. Innymi słowy — propagandę umysłów. Ten sam arsenał środków, który bez osłonek wyłożył w „Mein Kampf” Hitler, znajdując przebiegłego wykonawcę w osobie Goebbelsa.

Przywódcy imperializmu amerykańskiego stworzyli dla własnego użytku własną filozofię, własne mity, nieledwie własny mesjanizm, poślanictwo, które ma rzekomo do wypełnienia w świecie Ameryka. Posiadają do pomocy takich teoretyków jak wspomniany Burnham oraz liczne zastępy pseudo-filozofów, kosmopolitycznych intelektualistów, sezonowych pisarzy i przekupnych publicystów rodzimego chowu.

Łącząc z całą machiną radiowo-filmową oraz mafią wydawniczo-prasową, nakładają trującą siatkę rozkładu moralnego na społeczeństwo amerykańskie i na eksport; pod hasłem „Naród amerykański nie powinien nigdy wierzyć w braterskie stosunki między ludźmi i nie powinien zapominać, że człowiek jest zwierciem praktycznym

stale prowadzącym wojnę”. Jest to zdanie niejakiego Halford L. Hoskinsa, nie byle kogo w hierarchii społeczności zamorskiej, bo czołowego historyka, nadto członka Akademii i Wiedzy i w końcu — co ciekawsze — technicznego doradcy Departamentu Stanu.

Wychowywanie obywateli

amerykańskich na modłę „nadludzi”, którym opatrność powierzyła przyszłość świata” — prowadzone jest za pomocą środków masowego ogłupiania, a więc filmu, książki i prasy. Mimo wszystko, praktyczny mr. Smith, w końcu jednak coś czyta, chociaż piekielnie nerwowe życie pozostawia mu mało czasu. Ułatwiono mu więc proces „duchowego” trawienia, łącząc stronę praktyczną — z psychologiczną przetrątnością oddziaływania.

Opanowane, kierowane i finansowane przez Wall Street olbrzymie koncerny wydawnicze, wypływają corocznie 500 (słownie pięćset) milionów broszur — comics’ów, w których kult brutalności i sadyzmu wcielony jest w postaci Tarzana, Superman’a, Ranger’a i innych półbożków faszyzmu. Nie ma na drugiej półkuli jednego „szanującego się” dziennika amerykańskiego, który nie dałby w każdym numerze swego wydania, kolejnych serii comics’ów. Często nawet w formie specjalnych dodatków.

Literatura właściwa, dobra powieść i krzepiąca beletrystyka w zasadzie nie istnieją. Tacy czołowi pisarze i poeci jak Twain, Whiteman czy Dreiser, poszli w zapomnienie. Współcześni natomiast postępowi pisarze, jak Howard Fast, Albert Maltz i wielu innych siedzą w więzieniach albo są prześladowani. W najlepszym wypadku nie „znajdują” wydawcy. Jedynie ofiarne, proste i postępowe koła społeczeństwa amerykańskiego, umożliwiły ostatnio Howardowi Fastowi wydanie jego „Spartacusa”. Pięć tysięcy Amerykanów złożyło po 5 dolarów, by wielkie dzieło mogło ujrzeć światło dzienne.

Poza tym „literatura”, którą spotyka się na półkach księgarskich, służy tym samym celom, co „Głos Ameryki”. Powieść kryminalna — 285 autorów tego typu po-

wieści, pisze i doskonale żyje w Ameryce. Powieść psychologiczna — seksualizm, sadyzm, wreszcie freudyzm we wszystkich odmianach, stosowany jako perfidne „lekarstwo”, na rozkładanie postępowych nastrojów, nurtujących w społeczeństwie amerykańskim. Powieść biograficzna, pamiętnik — obrazy i wspomnienia wojenne, pełne ohydnych scen i gwałtów, mające na celu „krzepić” atlantyckie serca i „zagrzewać” je do nowych czynów na dalekich frontach walczącej Korei.

Tacy autorzy, jak John P. Markand, James Johns, Micky Spillane z tytułami książek: „Stąd od wieczności”, „Wielkie oszczerstwo”, „Koniec świata” — są ostatnim wykwitem atlantyckiej kultury i seryjnym towarem na wywóz. Na stary kontynent. W ramach „wymiany kulturalnej”, udostępnianej społeczeństwu zachodniemu, łącznie z praktycznymi receptami ułatwionego życia, demonstrowano każdego dnia przez chłopców z Montany czy Texasu na ulicach Londynu, Paryża, Rzymu i zachodniego Berlina.

Londyn. Największym sukcesem angielskiego rynku wydawniczego jest książka pod tytułem „Back to the Slaughterhouse” (Powrót do rzeźni). Zbiór zwyrodniałych karykatur niejakiego Ronald’a Searle’a. Comics’y odrażające na modłę amerykańską. Sceny przedstawione w sposób brutalny, zaprawione typową purytańską pruderią.

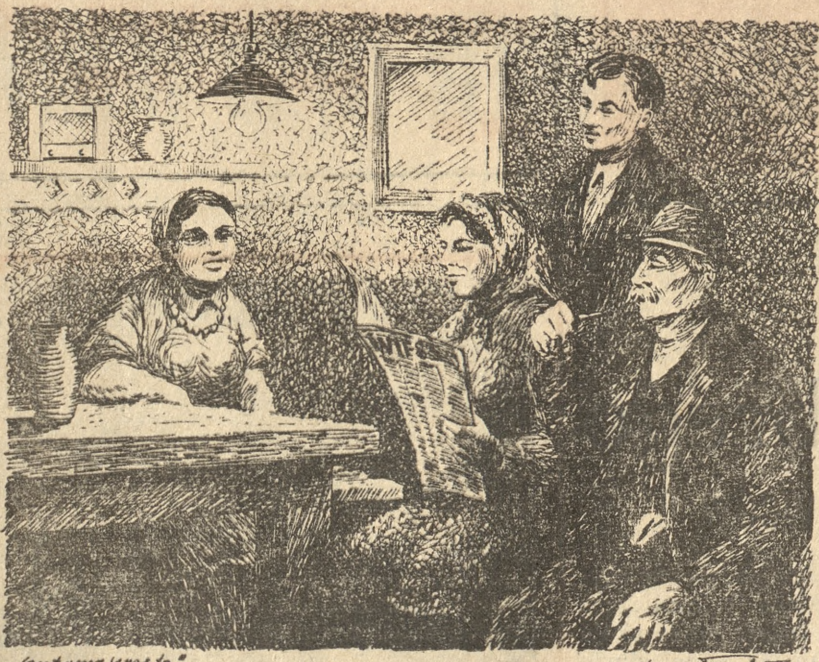
Paryż. Prasa francuska w 80 procentach drukowanych dzienników, opiera się na serwisie zamorskich agencji. (Associated Press, United Press, International News Service). 18 milionów egzemplarzy miesięcznego nakładu francuskich tygodników rozrywkowych, opartych jest na wzorach i materiałach amerykańskich. 1 200 000 broszurowanych magazynów w typie atlantyckich „Readers Digest”, ukazuje się we Francji każdego miesiąca. Żywa kopia treści i układu amerykańskiego.

Berlin zachodni. Witryny sklepów na Kurfürstendamm zapchane są wystawami książek takich autorów, jak Henry Miller, Bertrand Russell, Aldous Huxley, Malaparte i André Gide. Na próżno szukałby przechodzień takich postępowych nazwisk jak Brecht bądź Seghers. Dalej — tak młde dla oczu starych i nowych faszystów tytuły: Góderiana — „Wspomnienia żołnierza”, Baumbacha — „Za późno, historia niemieckiej Luftwaffe”, Wspomnienie dr. Paula Schmidta, osobistego tłumacza Hitlera, erotyki, kalendarze astrologiczne i morze kryminalnych romansów.

*

Europa zachodnia zbiera owoce amerykańskiej kultury po wejściu w orbitę jej wpływów polityczno-gospodarczych, i w wyniku tego, kulturalnych. Słowo drukowane w rękach heroldów „nowej ery” stało się narzędziem psychologicznego urabiania i obezwładniania społeczeństwa swego i podbitych narodów. Nie nowe są metody atlantyckie. To samo czynił Hitler ze swoim Goebbelsem. Wprawdzie przeszli oni do historii, ale jako zbrodniarze i szaleńcy. W kwartale amerykańskim — Arizona Quarterly, (jesień 1945) użyto kiedyś sloganu „patriotyzm paranoiczny”. Ten sam slogan stosują praktycznie wszystkie ustroje faszystowskie opierające się na kulcie „nadludzi”. To samo jest obecnie za oceanem, gdzie „nadczłowiek” wyprany ze swego człowieczeństwa, jednego dnia pał wioskę na Korei, drugiego dnia wieszła Murzyna na Florydzie, a trzeciego wygłasza wzniosłą mowę w stylu Austina’a (delegat Stanów Zjednoczonych do ONZ) na temat... godności i praw człowieka.

Omega



Nowe wystawy w Muzeum Narodowym

W salach Muzeum Narodowego w Poznaniu otwarto ostatnio dwie nowe wystawy — „Średniowieczny Kraków” i „II Ogólnopolską Wystawę Fotografiki”.

Pierwsza z nich zorganizowana została przez krakowskich historyków sztuki i ukazuje nam obraz nadwiślańskiego grodu w okresie jego szybkiego rozrostu i rozkwitu między XIII a XVI stuleciem. Wprowadzeniem w tematyczne zagadnienie wystawy jest retrospektywny rzut w dzieje Krakowa, stanowiące typowy przykład powstawania i rozrastania się miast polskich wokół grodów warownych. Przykład Krakowa jest tu tym bardziej charakterystyczny i ciekawy, że miasto to zaludniało się i bogaciło w niezwykle szybkim tempie, stając się rychło stolicą państwa. Wystawa ukazuje nam ponadto ustrój miasta w okresie feudalnym, jego strukturę gospodarczo-społeczną, obraz walk klasowych i ich wpływ na stopniowe przekształcanie się form życia społecznego w ludnych ośrodkach miejskich.

Z szeregu pomysłów i artystycznie wykonanych plansz, wykresów i modeli plastycznych, uzupełnionych fotografiami oryginalnych dzieł sztuki, dokumentów historycznych, średniowiecznych drzeworytów i miniatur — poznajemy stary Kraków, jego imponującą architekturę i najcenniejsze zabudowę; dowiadujemy się, jakie były formy organizacyjne władz miejskich, kupiectwa i rzemiosła, szkolnictwa i handlu.

Poszczególne plansze ozdobione są małymi scenkami, ukazującymi nam obrazki z życia dawnego Krakowa. Oglądamy więc prymitywne warsztaty średniowiecznych rękodzielników, pracownię alchemików i astronomów, lekarzy i mieczników, sklepy i magazyny kupców.

Bardzo ciekawe są powiązania handlowe grodu podwawelskiego z Rusią, Śląskiem, Węgrami, Czechami, Prusami i miastami hanzeatyckimi na wybrzeżu Bałtyku; przywileje kupców krakowskich i mistrzów cechowych; rola organizacji cechowej w kształtowaniu życia społecznego warstwy rękodzielniczej; niezwykle interesujący jest problem plebsu — najbardziej uciskanej warstwy społecznej w średniowiecznych miastach.

Wielki drzeworyt z Kroniki Hartmanna Schedla ukazuje nam najstarszy, zachowany do czasów dzisiejszych, widok Krakowa z r. 1493, a ogromny i niezwykle drobiazgowo wykonany model plastyczny umożliwia zwiedzającym dokładne poznanie rozplanowania Krakowa z końca XV stulecia i porównanie go z miastem dzisiejszym. Wystawę uzupełniają wspaniałe akwarele Tondosa, Erazma Fabijańskiego i Z. Bleszczady.

*

II Ogólnopolska Wystawa Fotografiki przywędrowała do Poznania z Warszawy. Skupia ona

nie tylko najciekawsze prace członków Polskiego Związku Fotografików, wykonane w ciągu ub. roku, lecz również fotografie nadesłane na zamknięty konkurs, zorganizowany przez Związek pod hasłem „Fotografika w służbie realizmu socjalistycznego”.

Bardzo wysoki poziom wystawy świadczy o odradzaniu się fotografii polskiej, która w okresie przedwojennym po krótkotrwałym rozwoju — niestety upadła. Nieliczni podówczas miłośnicy fotografii artystycznej, z Janem Bułhakiem na czele, próbowali upowszechnić ją jednak bez wyraźnego skutku. Poszczególni plastycy, operujący kamerą, staczali się zdecydowanie na pozycję bezdusznego w sztuce formalizmu.

W Polsce Ludowej, po sześciu przeszło latach walki o nową socjalistyczną treść w sztuce i po przełamaniu wielu oporów

i nawyków, fotografia artystyczna wchodzi zaczyna w nowy okres rozwoju.

Zgromadzone na wystawie prace dowodzą, że fotograficy wiążą się coraz ściślej z życiem i pracą człowieka, że potrafią podpatrywać charakterystyczne cechy nowej rzeczywistości i że coraz pełniejszy jest ich udział w walce o nowe, lepsze jutro.

Przepiękne fotografie krajoobrazów, scen z życia i pracy robotników i chłopów, wspaniałe portrety, zdjęcia sportowe, kompozycje, fotografie robione w nocy — budzą powszechny zachwyt zwiedzających.

Na wystawie nie brak prac poznających fotografików: Janiny i Mariana Kornickich, Stefana Leszczyńskiego, Franciszka Maćkowiaka, Józefa i Maksymiliana Myszkowskich, Stefana Poradowskiego, Jarosława Stanisławskiego i Jerzego Strumińskiego. Jedną z wystawionych prac Maksymiliana Myszkowskiego — „Turyści” — zdobyła nawet zaszczytne wyróżnienie na konkursie Polskiego Związku Fotografików.

T. P.

Eugeniusz Dylewicz

trener koszykówki

Dziewczeta grają w koszykówkę

Instruktor koszykówki spotyka się bardzo często z opinią, że dziewczeta nie powinny uprawiać koszykówki, że jest to gra za trudna, wyczerpująca organizm, wpływająca ujemnie na zdrowie. Co gorsze, opinię tę dość często wypowiadają sami wychowawcy fizyczni, pracujący na terenie szkoły, przez co automatycznie nastawiają dziewczynki negatywnie do tego na wskroś pożytecznego sportu. Tych wszystkich, którzy podzielają powyższe zdanie, chciałbym zapoznać z wynikami prac badawczych, przeprowadzonych przez Państwowy Instytut Kultury Fizycznej im. J. Stalina w Moskwie w celu określenia wpływu treningu i zawodów w piłce koszykowej na organizm kobiety.

Badania były przeprowadzone na sześciu drużynach (łącznie 34 osoby) o różnym poziomie zaawansowania. Odbierały się one dwa razy w tygodniu tj. jeden raz po treningu, drugi raz po udziale w zawodach. W ten sposób można było określić jak długi jest okres działania treningu i intensywności gry w koszykówkę na organizm kobiety. Przeprowadzono badania układu oddechowego, systemu nerwowego, wydzielniczego, badanie krwi, sfery płciowej i rozwoju fizycznego metodą: obserwacji klinicznej, diagnostyki funkcjonalnej, prześwietlenia promieniami Roentgena, badań laboratoryjnych i pomiarów antropometrycznych. Wiek badanych wahał się w granicach od 18 do 25 lat, staż sportowy — od 0,5 do 5 lat. Na podstawie badań otrzymano następujące wyniki:

Układ oddechowy: — średni rytm oddechowy w spoczynku u badanych wahał się w granicach od 14 — 16 oddechów na minutę. Po grze — rytm oddechowy wzrastał od 50 do 60 proc. i w przeciągu 5 do 10 minut rytm oddechowy wracał do stanu wyjściowego. U żadnej z badanych nie zauważono „zadyszki”. Badanie metodą opukową, auskultacyjną i

Roentgenem nie wykazały żadnych zmian patologicznych w płucach. Po roku treningu u wszystkich ćwiczących wzrosła pojemność życiowa płuc średnio o 220 cm³.

Serce — naczynia krwionośne. — Granica serca w okresie obserwacji nie ulegała zmianie, co stwierdzono metodą opukową i rentgenem. Po zawodach w większości wypadków przeświecenię wykazało zmianę objętości serca o charakterze przejściowym (0,5 do 1,0 cm). Wypadek ten jest charakterystyczny dla wytrenowanego serca. Puls badanych wahał się średnio w granicach 54 — 72 uderzeń na minutę. W okresie zawodów zanotowano następujące zmiany w tętnie:

— Krew: — Badania były przeprowadzone nad leukocytami, jako



Tabela 1. Zmiana tętna.

Nad ranem	Przed grą	Po zawodach	Po pół godz.	Po 1 godz.	Na 2 dzień
59,4	66,6	105,0	73,2	64,8	59,0

Po rannej obserwacji zauważono zniżkę ciśnienia maksymalnego krwi o 4,2 — 6,4 mm i minimalne-

go o 8,4 — 11,6 mm, co równało się średnio ciśnieniu 98,2/56,8 mm.

Tabela 2. Zmiana ciśnienia krwi.

Nad ranem	Przed grą	Zaraz po meczu	Po pół godz.	Po 1 godz.	Na 2 dzień
98,2	104,4	112,3	98	97,8	98,3
56,8	57,9	57,8	56	53,2	61,0

Wzrosty fizyczne: — W okresie obserwacji zanotowano zwiększenie wagi z 57,5 kg na 60,1 kg. Pojemność życiowa płuc wzrosła z 3290 cm³ na 3510 cm³, elastyczność klatki piersiowej wzrosła z 6,2 do 7,6 cm. Oprócz tego przeprowadzono jeszcze badania układu wydzielniczego, sfery płciowej oraz próbe czynnościową układu krążenia, które nie wykazały żadnych zmian w organizmach ćwiczących dziewcząt.

Wszystkie zawodniczki w okresie obserwacji podniosły swoją klasę zawodniczą.

Wyżej przytoczone dane potwierdzają słuszność przepisów piłki koszykowej, zatwierdzonych przez FIBA jednakowych dla kobiet i mężczyzn. Nie ma więc potrzeby wprowadzania istotnych zmian w przepisach dla kobiet, odcienie rozmiarów boiska, taktyki gry, tempa gry itp. (wynikających z interpretacji przepisów).

Popularyzujemy koszykówkę wśród dziewcząt! Obok dużych walorów zdrowotnych, posiada ona wybitne wartości wychowawcze i sportowe. Tym czynnikiem zawdzięcza się ogromną popularność koszykówki na świecie — uprawia ją bowiem przeszło 22 miliony młodych z tego 8 milionów młodych dziewcząt.

Szanowny Szarku!...

O, gdyby kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...
A. Mickiewicz („Pan Tadeusz“)

Kiedy się czyta wspomnienia i artykuły pisarzy ludowych, opublikowane na przestrzeni ostatnich dwóch wieków w różnych czasopiśmie i zebrane w cennym zbiorze St. Pignonia („Wybór pisarzy ludowych“), kiedy się wnika w głęboką treść „Pamiętników chłopów polskiego“, wydanych w roku 1936 przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, kiedy wreszcie przeczyta się książkę pisarza-chłopa Władysława Kowalskiego „W Grzmieję“ lub prasę postępową lat przedwojennych — to trudno oprzeć się nienawici wobec sprawców niedoli chłopskiej.

Zaiste potworną była niewola pańszczyźniana, która przez okres przeszło 400 lat trzymała chłopów „w ciemności, w bydlęcym upodleniu, w psiej pokorze i w psim posłuszeństwie“ — jak powiedział pisarz ludowy Stanisław Sienicki.

Ta pańszczyźniana ciemność tak weszła w krew ludu, iż poza plugiem, kosą, cepami i widłami — niczego więcej nie znał. Wszelką próbę oświecenia, nauki — nazywano przecież próżniactwem.

Ze zgrozą czyta się fragment z „Biegiem mego życia“ Macieja Szarka, w którym z gorczą wspomina, że „miał chęć do nauki, prosił rodziców, aby go posłali do „organizmistów“, ale niestety, ci ciemni ludzie sprzeciwili się, nazywając wszelką naukę próżniactwem. „Musiałem — pisać — zostać pasterzem“.

W podobny sposób skarży się Jan Słomka w swoich „Pamiętnikach“.

Tak — pastwisko miało być jedynym terenem pracy młodzi chłopskiej.

Ale ta młodzież u schyłku XIX wieku pragnęła jednak czegoś innego — tego co magnaci nazywali „nowatorstwem, burzycielstwem, rewolucjonizmem“ — to jest nauki.

„Ale nie straciłem zamiłowania do nauki — pisał dalej Szarek. Przez zimę jedną i drugą, gdy matka przyniosła mi jakiegobądź wiktuały zawinęte w papier pisany, brałem węgiel z kominą i pisałem na ścianie takie litery, jakie były na owym papierze. Pisałem, ale nie wiedziałem, co piszę, bo liter pisanych nie znałem.“

Szarek nauczył się czytać i pisać w czasie odbywania służby wojskowej.

Największą radość sprawiały mu książki.

„Brałem jedną po drugiej i całym nosem czytałem, a niektóre z nich dwa razy czytałem.“

Takich Szarków było więcej. I dzięki temu obudzeniu się wsi polskiej, do której zaczęły przenikać rymy naszych wieszczów, słowa otuchy i buntu naszych wielkich pisarzy, zaczął się rozdzielić i rozwijać ludowy ruch oświatowy, pod strzechy „zabłądziły“ księgi, gazety, a nawet co więcej, niejedni chłopcy zaczęli pisywać do gazetek takich jak: „Wieniec“, „Pszczółka“, „Przyjaciel Ludu“, „Polski Lud“, „Kraśnik“ itd., „pomni cierpień i prześladowań ze strony tych, którzy by radzi widzieć lud zawsze ciemną masą, bezradnym niemowleciem w powiśniętach“ — jak stwierdza Szarek.

Zaczyna się więc ofensywa przeciw oświacie. Nasamprzód tchórzliwie, podstępnie.

Wspomniany właśnie Maciej Szarek, który nawiązał już kontakt z księgarzami, pisarzami, jak Kraszewskim i zaczął pisywać do czasopism, otrzymuje pewnego dnia tego rodzaju „ostrzegawczy“ list anonimowy:

„Szanowny Szarku! Napominieć was i ganić wam to muszę, że się nie tylko czytaniem gazet zajmujecie, ale — co gorsza dla was — wdajecie się w politykę. To na chłopów nie przystoi. Do chłopów należy plug, kosa, cepy widły i tym podobne narzędzia, a nie gazety i korespondencje.“

Stusnie Szarek odpowiedział we „Włoszanie“:

„Gdyby był chłopiec choć jeden z dziesięciu przed 100 laty gazety czytywał i korespondencje prowadził, nie byłoby przyszło do tak opłakanego stanu rzeczy, w jakim obecnie nasi bracia zostają.“

Gdy jednak lud coraz bardziej rozumiał, że nauka to nie tylko pańska rzecz, i całą siłą zaczął gnać się do światła, do nauki i kiedy przekonał się, że nauka u „organizmistów“ lub w szkołkach dworskich czy parafialnych nie zaspokaja jego głodu, jego pędu do oświaty, kiedy lud zaczął się domagać większej liczby szkół ludowych, wówczas z ust posła do sejmu galicyjskiego hr. Stadnickiego taką otrzymał odpowiedź:

„Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr Służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się truciźni, które one w dzieciach wiejskich zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopca, a nie nabywa cywilizacji, traci rozsądek, a nie nabywa wiadomości.“

Chcemy, ażeby lud był wychowany i wykształcony jak my to rozumiemy.“

A Paweł Popiel oświadczył: „Przymus szkolny — to potworność.“

Ustawa, która urzędowo zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauka przyrody i literatury podkopuje spokój ludzkości, wydziera jej łaskę Boga i żywot wieczny.“

W seminariach nauczycielskich powinno kandydować mniej nauczycieli. Kandydat z miernym uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem“ (według „Głosu Nauczycielskiego“ z października 1936 r.)

W związku z tą ofensywą przeciw oświacie ludu, trafnie napisał Jakub Bojko:

„Tworzy się święte przyznanie tych, którzy pragnęli, aby ten lud jak najdłużej utrzymał w ciemności“. Dosadnie wyraził się Milon: „Ja wiem, proszę panów, że na koniu tresowanym lepiej się jeździ, a nawet bezpieczniej. Ale tutaj pokazuje się inaczej, że na chłopie lepiej jeździć, jeżeli jest ślepy.“

Ta ofensywa przeciw oświacie ludu rozwija się, potęguje z roku na rok. Wyrazem oburzenia szerokiej masy ludu może być artykuł chłopca-samouka, umieszczony w „Zaraniu“, nr 49, r. 1912. Czytamy m. in.:

„Każdy kto dziś tamuje ludową chęć do światła, do nauki, do wiedzy, do lepszego uczciwszego życia, a czyni to świadomie, ten nosić winien sromotną nazwę „chama“, choćby był utytułowanym i udekorowanym. Taki popełnia czyn występny przeciw narodowi, jest więc chamem z cynu.“

Przypatrzmy się, bracia, temu nowoczesnemu chamstwu. Iluż to ludzi w imię swoich

własnych interesów kładzie się kamieniem na drodze ludowego i narodowego odrodzenia! A chociaż historia przekleła ich przewodnictwo, oni bezzwłocznie wciągnęli się z nim narzucają.“

Przychodzą lata międzywojenne. Konstytucja marcową i faszystowska kwietniowa mówią o powszechnym nauczaniu w prasie i wypowiedziach przedstawicieli Ministerstwa WR i OP aż nadto szafuje się hasłem „Oświata ludu — dokona cudu“, a tymczasem, jak pisał Stanisław Sienicki w książce pt. „Gospodarstwo na piaskach“, wydanej w roku 1930:

„Duża, a może największą bolączką naszego rolnictwa jest brak oświaty. Jak wielką jest ta ciemnota na wsi, strach pomyśleć i wstyd napisać lub komuś powiedzieć. Statystyka urzędowa nie mówi tu prawdy, gdyż przy spisaniu ludności za umiających czytać i pisać podało się wielu, którzy znają zaledwie abecadło i z trudem się podpisują. W rzeczywistości jednak trudno spotkać, przynajmniej w tutejszej okolicy rolnika (powiat Ostrow Mazowiecki), który by umiał czytać i pisać w całym tego słowa znaczeniu. Można przejechać całą niejedną wioskę i nie znajdzie się księżki lub gazety z wyjątkiem może księżki do nabożeństwa, noszonej od parady lub kupionej na targu kalendarza, który ma przepowiadać pogodę.“

Tak dbano w Polsce przedwojennej o stan oświaty!

Stale zmniejszanie budżetu Min. Oświaty, zwiększająca się z roku na rok liczba dzieci nie objętych obowiązkiem powszechnego nauczania (w roku 1936 przekroczyła ona milion), potworna liczba 6 milionów analfabetów, kilkanaście tysięcy nauczycieli daremnie czekających na pracę, oto fakty i liczby, które mówią za siebie.

Ale, jak słusznie stwierdza Wincenty Rzymowski w „Głosie Nauczycielskim“ (1936 r., X), „stan ten nie da się wytłumaczyć jedynie kryzysem. Są tacy, których interesom ta rzeczywistość odpowiada — to ci, co nie mogą pogodzić się z zasadą szkoły jednolitej, szkoły bezpłatnej, szkoły naprawdę otworem stojącej dla wszystkich. Z niechęcią, ze strachem, niekiedy z gniewem patrzą jak się do szkół średnich „pchają“ dzieci robotników i chłopów. Jako o zniewadze osobistej myślą o przyszłości, w której synowie ich mieliby na równych prawach walczyć o byt stanąć we współzawodnictwie z synami chałup wieśniaczych lub miejskich poddaszy i suterren.“

A więc duch pańszczyźnianej niewoli i ciemności trwał nadal.

Trzeba było dopiero przejęcia władzy przez lud, aby spełniło się życzenie wielkiego poety i księgi jego wraz z innymi trafiły do każdego domu polskiego, do rąk każdego. Ciemności ludu raz na zawsze położony został kres.

A. W.



Rozmowy z kinomanką

Tajemnice znane i mniej znane

Wychodziliśmy z kina, gdzie oglądaliśmy wyświetlany ostatnio u nas postępowy film włoski pt. „Człowiek bez jutra“. Chwilę gawędziliśmy o ryżysier, o grze aktorów, o wspólnie zwanym kreacji Anny Maggani, gdy w końcu Hanka rzekła:

— Jednego nie mogę zrozumieć. Jest w tym filmie scena, w której auto w piekielnie szybkim tempie mijając ciężarówkę, wykręcając obok niej zawrotną półkoł. Myślę, że przy nakręceniu tej sceny nie obyło się bez zastosowania jakiegoś triku.

— Bardzo możliwe, że zastosowano w tej scenie tzw. zdjęcie zwolnione.

— Nie mylisz się? Chciałaś chyba powiedzieć — przyspieszone.

— Nie. Zdjęcia nakręcone w tempie przyspieszonym, wmontowane później między inne, normalne, pokażą na ekranie ruch w tempie wolniejszym. Zdjęcia takie są stosowane wówczas, kiedy to, co filmujemy, chcemy przedstawić widzowi szczegółowo i dokładnie. Bardzo często zdjęcia przyspieszone wykorzystujemy przy nakręcaniu zawodów sportowych, na przykład:

— ...piłkarskich. Widziałam to w dodatku filmowym. Wyglądało naprawdę trochę śmiesznie, ale można było dokładnie zauważyć technikę skoku z trampoliny.

— Zupełnie słusznie. Natomiast zdjęcia nakręcone wolniej od reszty, dają na ekranie złudzenie, że rzecz dzieje się szybko. Przypuszczam, że scena z „Człowieka bez jutra“, o której wspominałaś, została nakręcona właśnie systemem zdjęć zwolnionych. Trudno wymagać przecież od aktora takiej brawury i techniki w prowadzeniu samochodu, po wtóre byłoby to dla niego dość niebezpieczne ryzyko.

— Istnieją chyba jeszcze inne tajemnice X Muzy, które przyczyniają się do uzyskania pełnego złudzenia bez wystawiania na szwank życia i zdrowia aktora, prawda?

— Owszem, jedną z takich najstarszych i najbardziej znanych tajemnic jest metoda zdjęć odwrotnych.

— Już wiem. Myślisz o tzw. tylniej projekcji.

— To znów coś zupełnie innego. Pomyliłaś tylną projekcję, zwaną niekiedy metodą zdjęć odwróconych z systemem zdjęć odwrotnych. Są to zupełnie odrębne sprawy.

— A więc?

— Pozwól, że opowiem ci najpierw krótką historię. Otóż...

— ...pewnego razu...

— Skąd wiesz, że powiem akurat „pewnego razu“?

— Każda szanująca się historyjka winna rozpocząć się od „pewnego razu“. Słucham pilnie...

— Otóż rzeczywiście „pewnego razu“ mój mały braciszek wyświetlał sobie kolorowe filmy rysunkowe na małym domowym aparacie projekcyjnym. Światło gaśnie i... nagle na ekranie zaczynają się dziać niesamowite sceny. Bohater chodził tyłem, wybiera z popielniczki niedopałek, który cudownym sposobem rośnie mu w palcach, przemieniając się w całego papierosa! Bohater odepłukał od niego płonącą zapalniczkę i po zgaszeniu jej za pomocą potarcia o pudełko, chował nowiutkiego papierosa do papierośnicy!

— Zabawne! Domyślałam się, że twój braciszek założył film odwrotnie. Na tym chyba polegają te zdjęcia odwrócone: nakręca się scenę nie od początku do końca, lecz odwrotnie — od końca do początku. Ale jakże to może mieć praktyczne zastosowanie?

— Przypuśćmy, że trzeba sfilmować scenę, w której pędzący pociąg zatrzymuje się tuż przed kimś leżącym na szynach. Wtedy...

— Rozumiem. Nakręca się od końca: lokomotywa stoi tuż przed delikatem, włącza tylny bieg i szybko odjeżdża do tyłu. Na ekranie oczywiście wypadnie wszystko odwrotnie, zapewniając widzowi maksimum złudzenia, a aktorze — maksimum bezpieczeństwa.

Trick ten oddaje również duże usługi w nakręcaniu scen, w których reżyser wymaga od aktora rzeczy nie zawsze możliwych do spełnienia. Na przykład trzeba wskoczyć z jeziora na stromy brzeg. Przed takim zadaniem stanął Duremar z radzieckiego filmu pt. „Złoty klucz“.

Aktor skacze sobie wygodnie z góry w dół, część taśmy, zawierająca tę właśnie scenę zostaje odwrócona i — mamy to samo wygodnie i bezpiecznie, bez zaprawy lekkoatletycznej, jako, że rzadko który aktor jest dobrym sportowcem.

— Bardzo rzadko. Ale powróćmy do tylniej projekcji. Wiem, że jest to coś w rodzaju filmu na filmie.

— Częściowo. Czy pamiętasz film... „Baryłka“? Jest tam dość długa scena w dyliżansie. Przez okno widać pocztynioną na koźle, oraz pędzące konie. Wewnątrz karety wstrząsane jazda, rozmawiają pasażerowie. Tak to wyglądało na scenie. W rzeczywistości pudylo dyliżansu stało w miejscu, huśtano je tylko dla wywołania odpowiedniego wrażenia.

— No dobrze, ale gdzie tutaj tylna projekcja?

— Cierpliwości! Koni i pocztynioną, widocznych przez okno, nie było przy nakręcaniu filmu.

— A co się z nimi stało?

Zastąpił ich — ekran, specjalny przeźroczysty ekran, na który rzucany był od tyłu normalny filmowy obraz pocztynioną i koni. Całość, sfilmowana jednocześnie, dawała pełne złudzenie jazdy.

— Powiedz jeszcze, jakie są najnowocześniejsze triki stosowane w kinematografii radzieckiej, której technika, jest przecież przodującą w całym świecie?

— W Związku Radzieckim triki filmowe znajdują szerokie zastosowanie. W ostatnich latach technika zdjęć trickowych wzbogaciła się dwoma oryginalnymi wynalazkami: metodą „dodatkowego transparentu“, zaleconą przez operatora W. Garbaczewa i metodą „transpozycji optycznych“, opracowaną przez braci Nikitczenko. Ta ostatnia polega na tym, że fotografowany w dwóch różnych miejscach i w różnym czasie materiał, odbity na oddzielnych taśmach, wyświetla się przy pomocy specjalnej aparatury na małym ekranie, na którym obrazy te łączą się w nowy, kombinowany obraz. Sposób ten znalazł zastosowanie przy filmowaniu skomplikowanych scen w filmie „Trzeci szturm“ i „Młoda Gwardia“.

— Okazuje się, że tym filmowcom nie można wierzyć ani minuty.

— A jednak film, mimo tych wszystkich tricków, daje wrażenie większego prawdopodobieństwa, niż na przykład teatru, gdzie wszystko jest przecież bardziej prawdziwe. Więcej nawet — wiemy, że nie ma prawie filmu bez triku, a jednak siedząc w kinie, zapominamy o nich, wierząc, że to co widzimy na ekranie, jest prawdą, wzruszamy się i cieszymy razem z bohaterami...

— No, nie zawsze. Czasem się złoszczymy, lub nawet — nudzimy.

— Oczywiście — to zależy od filmu. Przecież najrzeczniejsze triki bez dobrego scenariusza i dobrej reżyserii nie stworzą same dobrego filmu. Zależy to również od nas samych, od tego, co szukamy na ekranie. Ale o tym porozmawiamy już przy następnej okazji.

J. B.

POWIEŚĆ o stoczniovcach gdańskich *)

Franciszek Fenikowski, autor „Zakrętu pięciu gwiazdek“, trzeciej z kolei pozycji książkowej, działalności literacką rozpoczął w Poznaniu. Tu kończył gimnazjum, tu studiował polonistykę na U. P.; w tym czasie zadebiutował wspólnie z Leszkiem Golińskim tomikiem wierszy „Odra szumi po polsku“, wydanym przez ówczesne Wydawnictwo Zachodnie. Równocześnie drukował swoje utwory na łamach prasy poznańskiej, współpracował z rozgłośnią poznańską, wreszcie występował w studenckim zespole satyryków.

Już w tym okresie morze i Wybrzeże są częstymi motywami w jego utworach. Fenikowski co roku spędza długie tygodnie na Wybrzeżu, a po ukończeniu polonistyki przenosi się tam na stałe i obejmuje kierownictwo „Rejsów“, dodatku literackiego „Dziennika Bałtyckiego“. W roku 1950 otrzymuje nagrodę literacką miasta Gdyni. W ub. roku ukazuje się wydanie przez „Czytelnika“ tomik jego wierszy — „Lewy brzeg“, w kilka miesięcy później — w grudniu — powieść współczesna „Zakręt pięciu gwiazdek“.

Powieść Fenikowskiego, której akcja toczy się w stoczni i wśród stoczniovców, zbliża czytelnika do mało znanego środowiska pracy. Ale równocześnie w sposób prosty, jakże jednak przekonujący pokazuje nam szereg istotnych konfliktów życia codziennego pracowników Stoczni Gdańskiej. Ciekawa akcja, tocząca się dookoła budowy pierwszego rudowłóciwa, sprawia, że „Zakręt pięciu gwiazdek“ czytamy z prawdziwym zainteresowaniem. Coraz bardziej interesują nas sprawy Szwedów, Dańców i Nowaków. Fenikowski z prawdziwym talentem rysuje ludzi przy pracy i w ich życiu codziennym, pokazuje nam ich takimi, jakimi są w najważniejszych momentach walki o wykonanie planu, takimi, jakimi są w czterech ścianach swoich mieszkań, z swoimi troskami i radościami, zwanymi ściśle z umiłowaną pracą.

Sylwetki są tak bliskie prawdy, że trudno zorientować się, które istnieją naprawdę, a które narodziły się w fantazji pisarza. Na pewno istnieje w stoczni Paweł, Piotr, Szwedowski, Alojz Klawitter, czy Nowak. Klawitter jest dziś na pewno już inny. Z prawdziwą pasją satyryka została nakreślona postać właściciela salonu „damsko — męskiego“, „coiffeur“ Edwina St. Salacińskiego.

Na pewno był Barton, który usiłował przeszkodzić w tworzeniu pracy dzielnym stoczniovcom. Ale czy Bartonowie mogą liczyć na zwycięstwo? Ich dywersyjna roleta natrafi na nieugiętą postawę dzielnych robotników ze stoczni, trafi na Pawła, który ostatecznie przy tej „okazji“ znajdzie swoje miejsce w społeczeństwie.

Życie ludzi Fenikowskiego związane jest ściśle z ich świadomą pracą. Są tak samo bliscy czytelnikowi przy pracy, jak i po pracy, kiedy przeżywają swoje sprawy „prywatne“, związane jednak ściśle z ich pracą. I to jest istotnym osiągnięciem młodego pisarza.

Budowa powieści jest prosta, nie ma niepotrzebnych wątków, akcja konsekwentnie dąży do zamierzonego przez autora celu.

Powieść Fenikowskiego spełnia najważniejszy postulat, wysuwany przez krytykę, mianowicie ukazuje człowieka.

Czekamy na będące w druku nowe utwory Fenikowskiego: „Opowieść o Janie z Kolna“, zbiór reportaży i tom wierszy. Czekamy z tym przeświadczeniem, że będą one tak samo wartościowymi pozycjami wśród książek ukazujących się na półkach księgarskich, jak „Zakręt pięciu gwiazdek“.

T. M.

*) Franciszek Fenikowski „Zakręt pięciu gwiazdek“ (powieść współczesna). Wyd. Morskie — Gdańsk 1951.

O 8,09 nadchodzą gazety

Każdego ranka Piotr Springier wytacza dwukolowy wózek z dzielnicy poczty i pcha go, przez zadrzewione ulice Bojanowa, w kierunku dworca. Masywne koła dudnią na kamiennym bruku, potem ciężko przetaczają się przez kolejowy przejazd i zatrzymują na stacyjnym peronie. Daleko — na zwyżającej się wstępie torów rośnie już zarys pędzącego od Poznania pociągu. Jeszcze chwila oczekiwania i sycząca parą lokomotywa wpada z łoskotem na stację, ciągnąc za sobą rząd czarnych wagonów. Jęczą hamulce — pociąg staje. Springier dopycha wózek do wagonu bagażowego i pospiesznie odbiera pocztowe przesyłki. Do wózka wpadają worki z listami, paczki i przede wszystkim gazety — pękate sterty, spiętych drutem gazet. Jest właśnie godzina 8 minut 9.

Droga powrotna jest już moźniejsza. Obładowany wózek jest ciężki i trzeba się nieraz dobrze zagrzebać, zanim dopcha się go pod pocztową rampę.

— Ano — myśli Springier — to już nie te czasy, gdy codziennie przesyłkę można było zmieścić w torbie listonosza. Ale kto wtedy abonował gazety w Bojanowie? — Kilkunastu obywateli. A dzisiaj w całym okręgu nie ma domu bez dziennika i co najmniej jednego czasopisma. Czytają chłopcy i robotnicy, ludzie prości i wykształceni, kobiety i młodzież — nawet dzieci. Ileż leży wyląd 6-letni synek Marii Czwojdownej, gdy pewnego miesiąca matka zapomniała odnowić mu prenumeratę „Świerszczyka”. W Bojanowie nie brak zapalonych czytelników, abonujących po 5, a nawet więcej pism. Narosło czytelnictwo w ostatnich latach aż miło!

Proszę tylko posłuchać. Bojanowski okręg pocztowy liczy około 6800 mieszkańców, a do miasteczka dochodzi blisko 3 i pół tysiąca egzemplarzy różnych dzienników i czasopism. Na dwu ludzi jedna gazeta. Czegoś podobnego nigdy w mieście nie było.

581 obywateli abonuje „Gromadę”, 357 — „Rolnika Polskiego”, 288 — „Głos Wielkopolski”, 789 kobiet prenumeruje „Przyjaciółkę”, 161 młodzieży — „Sztandar Młodych”, 429 najmłodszych mieszkańców — pismka dziecięce, a więc „Świerszczyk”, „Płomyk” lub „Płomyczek”. Do każdego zakładu pracy dochodzi „Gazeta Poznańska”, do miejscowych szkół — najrozmaitsze czasopisma naukowe i fachowe. W Bojanowie znaleźć można również zwolenników wielkich gazet stołecznych, „Świata” i „Przekroju”, czasopism politycznych, społeczno-literackich, popularnonaukowych, sportowych i wielu, wielu innych.

Codziennie rozsegregowanie gazet i rozdzielanie ich między pięć listonoszów, obsługujących podmiejskie rejony, wymaga nie lada wprawy i orientacji. O tym może dużo powiedzieć nestor bojanowski do-ręczyli — popularny w miasteczku Telesfor Miguła.



Ignacy Zawada i Tadeusz Walkowiak czytają każdą gazetę, jak widać im w ręce

O — to bardzo ciekawy człowiek!

Szczupła, pełna życia — można by powiedzieć — żołnierska postać tego najstarszego wiekiem pracownika poczty w Bojanowie, związana jest nierozłącznie z codziennym życiem miasteczka. Nie ma dnia w tygodniu, w którym Miguła nie zjawiałby się w każdym domu,

celem doręczenia jego mieszkańcom świeżych gazet, czasopism, listów lub innych przesyłek. Dlatego ten 64-letni, sympatyczny doręczyciel stał się jakby uosobieniem łączności Bojanowa ze światem. Dlatego w każdym domu wita go życzliwe słowo starszych i promienny uśmiech dzieci pytających: „czy pan listonosz przyniósł dziś Świerszczyka lub Płomyczek?”

Praca Miguły wymaga nie tylko szybkiej orientacji myślo-



Eleonora Juskowiakówna (w środku) wykorzystuje z koleżankami nawet przerwę w lekcjach by poczytać świeże dzienniki.

wej w czasie rozdawiania porannej poczty. Trzeba posiadać ponadto żelazną sprawność fizyczną, by przebyć codziennie prawie 11-kilometrową drogę po ulicach Bojanowa. W czasie wędrowki kilkakrotnie pęcznieje i pustoszeje torba listowa, zawierająca dziennie ponad 600 przesyłek. I pomyślcie młodzie! Miguła jest swego rodzaju rekordzistą. Odliczywszy święta łatwo stwierdzić, że jedynie w ciągu 7 lat służby dla Polskiej Ludowej przebył on drogą równą dwukrotnej średnicy równika Ziemi!

Gdybyście zapytali tego dzielnego człowieka — pochylonego właśnie nad stertą gazet i przesyłek — co pozwoliło mu, mimo 30-letniej pracy zawodowej, zachować do dzisiaj tę sprawność i reżkość, usłyszeliście zapewne taką samą, jak i my odpowiedź:

— No cóż — dawniej byłem niczym więcej, jak tylko doręczycielem przesyłek. Dopiero w Polsce Ludowej praca moja nabrała pełnej wartości. Wiem bowiem, że dzisiaj jestem jednym z żołnierzy wielkiej armii społeczno-oświatowej, że pracą swoją przyczyniam się do rozwoju czytelnictwa i wzrostu świadomości obywatelskiego. Sam chętnie czytam każdy dziennik, jaki wpadnie mi do ręki, gdyż daje mi on nowy zakres wiadomości o kraju i świecie, tak potrzebnych do propagowania czytelnictwa. A w pracy tej znajduję wiele zadowolenia. Ot — choćby ostatnio: w jednym tylko miesiącu zdobyłem 34 nowych abonentów prasy.

Takim to człowiekiem jest Miguła, a jego koledzy po fachu bynajmniej nie ustępują mu dzielnością w wykonywaniu obowiązków służbowych.

Około godziny 10 wszyscy ruszają w teren. Daleką robią drogę. Poszczególne rejony ciągną się na przestrzeni 22 do 30 km. Stanisław Mielcarek, Jan Biernaczyk, Wiktor Perlikowski i zasłużony przodownik pracy Stanisław Szlachetka, siadają na rowery i jadą do okolicznych gromad — Miguła natomiast zaczyna swój codzienny obchód miasteczka. Podążmy razem z nim i poznajmy paru przyjaciół naszej ludowej prasy.

Wędrowka wśród czytelników prowadzi nas do bojanowskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Pracuje tu świadomy aktyw społeczny, interesujący się żywo wszystkim, co kształtuje nasze życie społeczno-polityczne, gospodarcze i kulturalne. Wyrazem tych zainteresowań stała się m. in. rozmowa, jaką przeprowadziliśmy z Ignacym Zawadą — działaczem społecznym i członkiem MRN w Bojanowie.

Inteligentną, ozdobioną szpakowatymi włosami twarz ob. Zawady ożywia rys stanowczo-

ści, właściwy ludziom o sprężystych już i ugruntowanych poglądach. To pierwsze wrażenie potwierdziły jego wypowiedzi, w których ujawnił się osobisty stosunek ob. Zawady do najważniejszych zagadnień naszego kraju.

— Dzisiejsza prasa — stwierdza nasz rozmówca — to potężne ogniwo nowego życia. Uzbraja ona szerokie rzesze ludzi pracy w oręż świadomości w walce o pokój i lepsze jutro naszej ojczyzny. Towarzyszy przeobrażeniom społecznym i gospodarczym zachodzącym w Polsce, przeobrażeniom w świadomości jednostki i całego narodu. Jej słowo krzewi szeroko rozwój kultury socjalistycznej w naszym kraju. Głosząc prawdę o nowym życiu, prasa ludowa pomaga w jego budowie i realizacji najżywniejszych zadań naszego narodu. Abonują stale kilka gazet, wśród nich „Trybunę Ludu”, „Gazetę Poznańską”, „Głos Wielkopolski” i „Gromadę”. W domu moim znajdują ponadto chętnych czytelników „Przyjaciółka” oraz „Sztandar Młodych”. Z tematyki, omawianej przez prasę, interesują mnie szczególnie sprawy polityki i gospodarki narodowej. Dużo np. skorzystałem z artykułów publicystycznych, poświęconych walce o pokój. Dały mi one wiele niezbitych argumentów, które mogłem wykorzystać w referatach i pogadankach na ten temat. Pilne i uważne studiowanie dzienników i czasopism pozwala mi — podobnie, jak wielu innym — uzupełniać wiadomości i wykorzystywać doświadczenia, bez których nie jest możliwy postęp w codziennej pracy i wykonaniu zadań planu 6-letniego.

Odpowiedzialną funkcję planistki w bojanowskiej Spół-



Józef Balcerowiak z Gierlachowa ze swoimi sąsiadami Ignacym Kowalskim i Janem Kaczmarskim znaleźli ciekawą notatkę w „Trybunie Ludu”.

dzielni pełni Teresa Napieralska. Ta 22-letnia blondynka o żywych oczach interesuje się najbardziej prasą młodzieżową. „Sztandar Młodych”, „Młoda Wieś” i kilka chłopszych dzienników krajowych stają się dla niej nieodzowną pomocą w pracy w kole ZMP przy GS-ie, którego jest przewodniczącą.

Teresa czyta każdy artykuł, poświęcony sprawom pokoju i pogłębianiu przyjaźni między narodami. W reportażach z zakładów pracy, artykułach przedstawiających pracę kobiet, omawiających zagadnienia kulturalne i rozwój sportu — znajduje źródło wiadomości potrzebnych tak bardzo przy prowadzeniu prasówek i dyskusji podczas zebrań zetemowskich.

Te same zagadnienia są przedmiotem zainteresowań Krystyny Kazubskiej — urzędniczki GRN. Jest ona ponadto stałą czytelniczką „Mody i Życia”, w której — jak mówi — znajduje wiele praktycznych rad, ułatwiających kobiecie życie. Ob. Krystyna jest entuzjastką kultury fizycznej, a zwłaszcza rozwinętego w Bojanowie sportu motocyklowego. Prasa sportowa ma więc w niej wdzięczną czytelniczkę.

W jedynej w miasteczku Rzemieślniczej Spółdzielni Fryzjerskiej zastajemy trzech ruchliwych mistrzów nożyc i brzytwy — Mieczysława Janickiego, Kazimierza Liberskiego i Stanisława Ratajczaka. Cała trójka wykorzystuje każdą chwilę przerwy w zajęciach na czytanie. Janicki najbardziej lubi „Głos

Wielkopolski” a jego towarzysze — „Gromadę”, lecz wszyscy są entuzjastami sportu i dlatego żywo interesują się również tygodnikami sportowymi. Zaciekawiają ich wydarzenia z kraju i zagranicy, problemy gospodarcze, artykuły i reportaże o spółdzielniach.

— Ja — mówi Ratajczak — nie mógłbym żyć bez gazety. Nie posiadam, niestety radia, i dlatego dziennik mówi mi o wszystkim, co dzieje się na świecie. Czytam gazety „od deski do deski” i dlatego jestem dobrze zorientowany we wszystkich ważnych zagadnieniach naszej polityki krajowej i zagranicznej. Trzeba — zauważa — znać sprawy naszego narodu, jeśli chce się być świadomym naszych celów obywatelom.

Kilkadziesiąt kroków w bok od rynku wznoszą się czerwone mury browaru. Tutaj pracuje Jan Bendzioch — 63-letni pomocnik magazyniera. Bendzioch całe życie ciężko pracował jako robotnik, a przed wojną musiał szukać chleba na obczyźnie. Praca i muzyka to dwa jego umiłowania. Zorganizował więc w Bojanowie zespół orkiestralny, uświetniający wszystkie miejscowe uroczystości i akademie.

Bendzioch abonuje „Głos Wielkopolski”, ale jeden dziennik już mu nie wystarcza. — Czasami — mówi — kupuję 4 lub 5 gazet. Nie pomijam niczego, lecz najwięcej interesują mnie artykuły o rozwoju naszej kultury, o sztuce i nauce. Nie mogę wyobrazić sobie domu bez prasy — nowoczesnemu człowiekowi jest ona tak samo potrzebna jak chleb, jak odzież.

W przedpołudniowych godzinach bojanowski Rynek wypełnia się furmankami. Wśród okolicznych chłopów spotykamy wzorowego hodowcę — średniorolnego gospodarza Józefa Bal-



cerowiaka z Gierlachowa. Przywiozł właśnie ładnego tucznika na spód, zdobył zapas gotówki i kilka cetnarów węgla, a teraz gawędzi z sąsiadami — Ignacym Kowalskim i Janem Kaczmarskim. Wszyscy — jak się dowiadujemy — czytają „Rolnika Polskiego”. Kiedy zaś pytamy ich, co znajdują w nim ciekawego — najstarszy z trójki Balcerowiak mówi:

— A bo widzicie, „Rolnik” to i poradnik co gdzie się i jak podnieść plony. Podaje dobre wskazówki dla hodowców, przypomni o tym, co najpilniejsze i bardzo potrzebne w gospodarstwie. A i że światła tam nie mało spraw. Prawdę mówiąc, jakbym „Rolnika” nie przeczytał — to nie potrafiłbym zasnąć.

Innymi oczami spogląda na prasę powszechnie znany w Bojanowie Tadeusz Walkowiak. Mieszkańcy wiedzą, że jest on jednym z pierwszych korespondentów „Głosu” i dlatego mówią o nim „nasz redaktor”. Zdążył się, że ten lub ów zatrzymuje go na ulicy i wskazując na dostrzeżoną bolączkę, prosi, by zainteresował się nią bliżej i posłał odpowiednią wzmiankę do gazety. Dzięki setkom artykułów i notatek Walkowiaka w miasteczku zlikwidowano wiele braków, rozwiązano nie jeden problem.

— Czytam wiele gazet — mówi Walkowiak — ucze się z nich dostrzegać osiągnięcia i braki, wychwytywać problemy i potrzeby mieszkańców miasteczka. Poznają z gazet na-



Zdjęcia (5) — T. Pasikowski

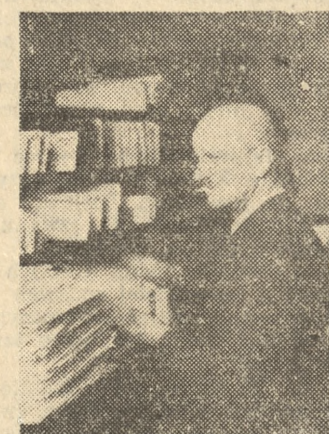
Telesfor Miguła każdego dnia przemierza wszędy i wzdłuż małe miasteczko.

sze najpilniejsze zadania i w miarę swych sił staram się mobilizować swe otoczenie do ich wykonania. Prasa jest również dla mnie szkołą pisania. Porównuję więc moje notatki z artykułami innych korespondentów oraz zawodowych dziennikarzy, staram się naśladować ich sposób pisania i wyrażania myśli. Zaczynam się nieraz do tego stopnia, że nie słyszę uwagi, że obiad stygnie na stole.

Nie on jeden jest entuzjastą prasy w Bojanowie. Sporą ich gromadkę poznajemy w pięknym gmachu Publicznej Szkoły Powszechnej, wznoszącym się na krawędzi miesięcy. Marian Drodziński, Baśka Szubertówna, Irka Kowalska, Stefcia Benedykt i Eleonora Juskowiakówna, wszyscy z klasy 7a, znajdują w czasopiśmie i dziennikach uzupełnienie nabywanej w szkole wiedzy. Rodzice i wychowawcy nie obawiają się dzisiaj dawać dzieciom gazety do ręki. W odróżnieniu od przedwojennej prasy kapitalistycznej, opierającej się na sensacjach, fałszach i demoralizujących opisach, w dziennikach naszych nie ma niczego, czego młodzież nie powinna czytać. Nasza prasa kształci i pomaga, wychowuje i uszlachetnia. Jakże prostymi, a przecież trafnymi zdaniami mówi o tym 14-letnia Juskowiakówna.

— Czytam różne dzienniki, bo zamieszczane w nich artykuły pogłębiają moją wiedzę o Polsce i świecie współczesnym, pomagają mi w opanowaniu nauki języka polskiego, mówią mi o życiu i pracy wielkich ludzi. Bardzo lubię niedzielne dodatki popularno-naukowe, a najbardziej interesuje mnie literatura. W ostatnich jednak tygodniach zaciekały mnie trzy tematy: Konferencja gospodarcza w Moskwie, życie i praca Prezydenta Bieruta oraz konferencja w obronie praw dziecka w Wiedniu. Często wracam do przeczytanych artykułów, zwłaszcza, gdy opracowuję prasówki lub piszę artykuł do gazetki ściennej. Aby mieć je pod ręką — robię wycinki.

I na dowód prawdy tych słów Juskowiakówna pokazuje nam trzy pękate teczki. W pierwszej



Codziennie rozdzielanie przesyłek pocztowych wymaga nie lada orientacji. O tym dużo może powiedzieć Telesfor Miguła.

chowa artykuły z dziedziny przyrody i geografii; w drugiej — zagadnień społeczno-politycznych; w ostatniej gromadzi wszystko, co dotyczy literatury. Nie dziwi nas teraz, że bystra i ocytana dziewczynka jest przodownicą nauki.

A jednak... stary Miguła znacznie nas wyprzedził. Kiedy bowiem wchodzimy do mieszkania nauczyciela Henryka Maciejaka — kierownika Publicznej Szkoły Powszechnej — jest już późna godzina wieczorna.

Trudno wywnioskować czy tego sympatycznego wychowawcę interesują bardziej zagadnienia pedagogiczne, czy problemy popularno-naukowe. Rzecz jednak pewna, że obie te „namietności” znajdują napełniony wyraz w jego pracy zawodowej. Maciejak jest pilnym czytelnikiem wielu dzienników i czasopism fachowych. On również skrupulatnie chowa wycinki cennych artykułów z dziedziny fizyki i przyrody. Ze swymi szerokimi zainteresowaniami umie godzić pracę społeczną.

Rozmówca nasz zwraca szczególną uwagę na fakt, że prasa dzisiejsza umożliwiła mu pogłębienie wiadomości z dziedziny ideologii marksistowsko-leninowskiej oraz poznawanie osiągnięć Związku Radzieckiego, na którego wzorach i doświadczeniach budujemy własną przyszłość.

Bojanowo — to jedno tylko małe miasto, a przecież poszczycić się może imponującym rozwojem czytelnictwa prasy. Ileż takich miast znaleźć można w samej tylko Wielkopolsce! Ile jest ich w całym kraju!

Siedem lat temu na barki władzy ludowej spadł ciężar wiekowego zacofania kulturalnego naszych mas ludowych — ponura spuścizna rządów obszarników i bogaczy przemysłowych. Jeszcze przed 13 laty jeden egzemplarz gazety przypadał na 35 mieszkańców, a 6 milionów ludzi, upośledzonych przez ustrój wyżysku, nie umiało odczytać słów głoszących prawdę i piękno wolnego życia.

Wielka rewolucja społeczna, której jednym z rezultatów jest zdobywczy pochód oświaty w Polsce Ludowej, dała człowiekowi pracy najcenniejszą z wartości — prawo korzystania ze zdobywczy kultury i prawo do udziału w rozwoju kultury narodowej.

Prasa wolna, prasa pokoju, prasa przyjaźni między narodami stała się dla człowieka pracy bliskim przyjacielem, doradcą i nauczycielem; powiernikiem jego sukcesów i trosk; towarzyszem jego walki o własne szczęście i pokój na świecie.

Każdego ranka — jak długa i szeroka jest Polska — zajeżdżają na stacje pociągi. Zgrzytają hamulce. Z wagonów pocztowych wydławują mało znani nam Springierowie sterty ciągłe nowych gazet. Do człowieka pracy podają słowo prawdy.